Warszawa, 1 lipca 1926 r.
Rok I.

Cena 40 groszy
№ 5.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura
DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

POTRZEBA KONSOLIDACJI I SIŁY

Pierwsze dnie zwołanego Sejmu robią wrażenie, jakgdyby nic się właściwie nie stało. Ani krwi, ani mogił. Jedynym rezultatem wypadków majowych jest polemika o stanowisku pana Marszałka Sejmu. Gdyby tego kryzysu nie było, historyk mógłby do ostatniego posiedzenia Sejmu, przed wypadkami, doczepić pierwsze po wypadkach i zacząć wykład, że „w czerwcu 1926 r. z nieznanych bliżej przyczyn podał się do dymisji p. marszałek Rataj, ale to w niczem nie zmieniło trybu prac Sejmu i komisyj sejmowych, ani stosunku pp. posłów do Rządu Rzeczypospolitej". Została się ta sama napastliwość, niepoczytalne ryzykanctwo w ciągłych kombinacjach, ten sam bezkrytyczny sposób mieszania się do prac rządu i t. d. i t. d.

Czy rzeczywiście wszystko się dobrze dzieje i działo na tym najsmutniejszym ze światów? Czy rzeczywiście to dopiero komplikację spowodowały wypadki majowe? Są bowiem i tacy entuzjaści, którzy twierdzą, że wszystko było w jaknajlepszym porządku, tylko te wypadki poruszyły namiętności, zdezorganizowały prace budżetowe, które rzekomo były „poważnie" prowadzone w komisji budżetowej, roztroiły „program" finansowy dawnego rządu, wykoleiły parlament, który już szedł pełną parą i dobrym torem...

Należy więc przypomnieć słowa, które prezes „Piasta" napisał w połowie lutego 1926 r. w czasie rządów p. A. Skrzyńskiego. Klub posła Witosa był trzonem gabinetu Skrzyńskiego. W skarbie jednym z głównych doradców ministra Zdziechowskiego, w charakterze komisarza oszczędnościowego był poseł Byrka. W Min. Przemysłu i Handlu i Min. Rolnictwa byli posłowie Osiecki i Kiernik ministrami. W Min. Spr. Wewn. rządził oddany członek tego stronnictwa p. wiceminister Olpiński. Min. Reform Rolnych kierował również zwolennik tego klubu. Zatarg z klubem socjalistycznym w lutym jeszcze, prawie że nie istniał. Większość była zcementowana, sytuacja w rządzie i komisjach sejmowych zadawalniająca. A jednak poseł Witos pisze swą broszurę w tonie zgryźliwym, polemicznym, niespokojnym. Coś nie jest w porządku, coś trzeszczy, coś się łamie. Trzeba

„zmienić przepisy konstytucji, dotyczące uprawnień Prezydenta Rzeczpospolitej w kierunku wzmocnienia jego władzy“ pisze poseł. Trzeba „zmienić ordynację wyborczą“, „zmniejszyć liczbę posłów, ustalić ich odpowiedzialność“ i t. d. I oto dochodzimy do kulminacyjnego punktu w tej broszurze: **„jeśli Sejm tego nie zrobi, sam się przekreśli, a Polska nie chcąc ginąć, będzie musiała szukać innych dróg wyjścia,** które mogą zmienić stosunki obecne, ale też mogą stać się dla niej nieszczęściem“.

Co to znaczy w ustach przywócy klubu, człowieka, który już w grudniu r. z. prowadził pewne, wstępne pertraktacje, mające na celu zmianę gabinetu p. A. Skrzyńskiego?

Gdzież więc tkwiła niepewność sytuacji? W Sejmie, czy w Kraju? Pan poseł Witos odpowiada, że w Sejmie, ponieważ, trzeba naprawić Konstytucję, ponieważ trzeba ustalić odpowiedzialność posłów, ponieważ Polska będzie musiała szukać innych dróg wyjścia a nie Sejm, jeżeli Sejm nie przyjmie jego programu.

Oczywiście wypadki majowe przyczyniły się do skomplikowania stosunków, ale to trzeba podkreślić, głównie w kraju. W Sejmie nie wiele się zmieniło. Maszyna parlamentarna działa w ten sam sposób. Tylko życie poszło znacznie dalej, dalej może, niż to widać z okien Sejmu. Sytuacja jest niewątpliwie trudna, ale podstawa tej trudności leży po stronie psychologicznej, nie gospodarczej i nie prawnej. Pod względem gospodarczym w porównaniu ze styczniem roku bieżącego liczba bezrobotnych zmalała o 60 tysięcy i liczba bezrobotnych nie wiele przekracza cyfrę obciążającą sam tylko Berlin. Liczba walut w Banku poraz pierwszy od dłuższego czasu powiększyła się, w społeczeństwie obieg walut obcych niewątpliwie również powiększył się. Zgromadzenie Narodowe restytuowało stan prawny.

Inaczej jednak jest ze stabilizacją psychiki społeczeństwa. Doznała ona głębokich wstrząśnień już od dłuższego czasu. Przedewszystkiem i na pierwszem miejscu należy postawić sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli za rok 1924. Sprawozdanie to, skonstruowane na zasadzie procedury, o której ani prasa, ani społeczeństwo, ani Izby prawodawcze nie mają dostatecznego pojęcia, zformułowało szereg zarzutów ostrych, arbitralnych i rewoltujących opinję publiczną. Rzucono tam oskarżenia ciężkie, które z rąk posłów dostały się do prasy i w niektórych wypadkach na zgromadzenia polityczne. Nie mamy zamiaru wdawać się ze sprawozdaniem w polemikę, stwierdzamy tylko fakt, że w przeżywanym kryzysie moralnym odegrało ono wielką rolę, przedewszystkiem w stosunku do aparatu tak bardzo delikatnego, jakim jest budżet administracji publicznej.

Zanim Izby miały możność wypowiedzieć swoje zdanie o sprawozdaniu, stało się ono materjałem palnym, który z rąk posłów szeroko został rozniesiony po najdalszych zakątkach państwa.

Równorzędnie szła akcja opozycyjna stronnictw i posłów, niezadowolonych z rządów premjera Grabskiego. Jednym szło o podważenie podatków, drugim o zlikwidowanie nienawistnej sprawy koncesyj tytuniowych, innym o restytucję przemysłu spirytusowego prywatnego. Popełniono w ustawie o podatku majątkowym nieszczęsny błąd przez zasadę skontygentowania go, co w rezultacie ciężar jego przerzuciło na ziemian w zachodnich województwach. Nakoniec stabilizacja waluty stworzyła nareszcie perspektywy dla zniszczonych przez inflację wierzycieli, którzy zamiast bronić rządu, zorganizowali się przeciwko rządowi. Partje polityczne, które zawistnym okiem widziały dobiegające dwa lata rządów Grabskiego, nie odmówiły poparcia tym dziesiątkom tysięcy roszczących i niezadowolonych. Autorytet rządu malał równolegle z upadkiem autorytetu administracji cywilnej i wojskowej.

Równocześnie narastał najniebezpieczniejszy konflikt w sprawie organizacji władz wojskowych. Prawica nie miała odwagi na przeprowadzenie swego programu. Ustawa o władzach wojskowych zalegała u p. posła Dąbrowskiego w ciągu osiemnastu miesięcy. Tworzył się niebezpieczny ferment w kołach wojskowych. Dla lewicy, za wyjątkiem niewielkiej liczby posłów, znających stosunki wojskowe i zbliżonych do posła Miedzińskiego, — sprawa ta miała znaczenie polityczne raczej niż programowe. Konflikt ten był widoczny dla wszystkich, ale spadek do objęcia po chwiejącym się już rządzie hypnotyzował wszystkie umysły.

Po upadku gabinetu liczba bezrobotnych w krótkim czasie powiększyła się blisko o 70 proc., waluta zaczęła spadać gwałtownie, pomimo solennych obietnic ministra Zdziechowskiego. Społeczeństwo doznało zasłużonego, aczkolwiek niesłusznego co do przyczyn zawodu: pożyczki zagranicznej, która miała zrekompensować straty walutowe 1925 roku, nie było, podatnicy, którzy oczekiwali, że parlament ich zwolni od podatków, zostali wezwani do płacenia rat, bezrobocie zwiększało się w zastraszający sposób, sytuacja polityczna w stosunkach międzynarodowych zaczęła się gwałtownie zaciemniać. Wszyscy, którzy świadomie lub nieświadomie brali udział w podrywaniu autorytetu rządu, w piętnowaniu administracji, w zdobywaniu pozycyj antypodatkowych, poczuli się pokrzywdzeni i zaczęli szukać jakichś

nieznanych odszkodowań. Tym razem trudno było dochodzić pretensji na Rządzie, trudno było obalać jego autorytet. Opinja poszła dalej i znalazła autorytet Sejmu. Stronnictwa lewicy przeszły po utorowanej drodze do stawiania coraz dalszych pretensji i roszczeń. Hasło, dotąd nieśmiałe, rozwiązania Sejmu, wysunęło się na pierwszy plan w celu zdyskontowania wszystkich przyczyn niezadowolenia.

Tragiczny proces H. Lindego, w którym obok prokuratora, obok delegatów prokuratorji generalnej, obok radców z Najwyższej Izby Kontroli, wystąpił w roli oskarżyciela, sędziego i kata - zabójca, dobitnie charakteryzuje stosunki.

Każdy głos w Sejmie i Senacie, każdy artykuł w prasie, z jakiegokolwiek stanowiska krytykujący warunki polityczne i administracyjne w Polsce, pracował dla przewrotu, pracował dla przyszłej kampanji wyborczej.

Nowy rząd wystąpił po wypadkach majowych z programem reformy Konstytucji i z żądaniem uchwalenia prowizorjum budżetowego. Czy leży w interesie społeczeństwa, aby ten program rozszerzać aby otworzyć okna dla bezkarnej propagandy z wszelkich możliwych punktów widzenia?

Czy leży w interesie państwa, aby pracę prawodawczą, pracę organizacyjną przenosić do Izb, które od 18 miesięcy przyzwyczaiły się do szarpania cudzej czci, wszelkich autorytetów, atakowania każdego programu, każdej myśli?

Czy jest rzeczą realną i możliwą do pomyślenia, że ten Sejm skłócony wytworzy większość, którą opozycja będzie tolerowała?

Trzy razy odpowiadamy — nie!

Sejmu w tej chwili niema celu rozwiązywać, ponieważ atmosfera obecna nie da żadnych pozytywnych rezultatów, zarówno w wypadku przechylenia szali zwycięstwa w lewą, jak i w prawą stronę.

Sejm obecny nie zdolny jest do żadnej dłuższej i pozytywnej pracy, powinien więc oddać jedyną usługę państwu, na jaką go stać, przy dobrej woli, uchwalić proponowane przez Rząd poprawki konstytucyjne i dać aprobatę na prowizorjum, skoro w ciągu ubiegłych ośmiu miesięcy nie potrafił uchwalić budżetu na r. 1926. Społeczeństwo powinno postawić tamę dalszemu rozwojowi stosunków. To co widzimy na komisji budżetowej z prowizorjum, to jest zabawa z ogniem. Wszelkie opowiadania o zeszłorocznych programach, mentorskie rady, uchwały i nagany, nawet gdyby miały skutek realny dla Rządu, powinny być zaniechane, jako niewczesna i niepoważna zabawa. Z prowizorjum należy skończyć, ponieważ punkt ciężkości dzisiaj jest poza Sejmem i poza Rządem. Należy restytuować autorytety, a nie je obalać. Kto ma trochę zdrowego poczucia realności ten powinien zrozumieć, że nie w Sejmie, nie na Rządzie, ale w społeczeństwie jest wszystko do zyskania, lub wszystko do stracenia. Trzeba odrobić nie wypadki majowe, lecz rok 1925. Trzeba wrócić społeczeństwu utraconą równowagę moralną. Zdobycie władzy na zasadzie kombinacji parlamentarnej autorytetu nie daje, ponieważ on został zniszczony od wielu, wielu miesięcy. Potrzeba programów, a nie haseł i szkalowania, — organizacji prawdziwej, a nie wieców i uchwał.

Ani akcja przedwyborcza, ani propaganda antyrządowa z trybuny sejmowej, do społeczeństwa nie przemówią, stosunków na lepsze nie zmienią.

Dzisiaj punkt ciężkości leży w samym społeczeństwie, dzisiaj dużą rolę mogłaby odegrać prowincja, gdyby zorganizowała się na innych aniżeli dotychczas zasadach. Do organizacji tej powinni pójść ludzie z charakterem, uparci, stanowczy, którzy są zdolni do wysiłku i którzy nie szukają w pracy swojej tytułów do zaszczytów i dochodów.

Trzeba ratować społeczeństwo i państwo przed ciężkiemi doświadczeniami, których nie sposób jest pozbyć się na innej drodze.

Na pierwszym miejscu stawiamy następujące postulaty:

1. Walka z wszelkiemi przejawami zohydzania autorytetu państwa, rządu, prawa, wojska i administracji.

2. Propagowanie potrzeby naprawy Konstytucji, mającej na celu wzmocnienie państwa i władzy wykonawczej.

3. Zwalczanie wszelkiej zagranicznej propagandy antypaństwowej pod hasłem przewrotu socjalnego lub wojny domowej.

4. Popieranie wszelkich zarządzeń władz rządowych i inicjatywy prywatnej, mającej na celu rozwój, naprawę i stabilizację stosunków gospodarczych.

Rząd będzie w stanie wykonać tylko wtedy swoje ciężkie zadanie, kiedy będzie miał pewność, że społeczeństwo nie chce ani wojny domowej, ani przewrotu socjalnego, że nikt jego czci nie szarpie, ani jego autorytetu nie zohydza.

Niechże społeczeństwo raz weźmie sprawy swoje we własne ręce! Ostatni czas!

WARUNKI SANACJI MORALNEJ SPOSOBÓW RZĄDZENIA PAŃSTWEM

Hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem zostało rzucone obecnie w szerokie masy i znalazło w nich oddźwięk. Jest to naturalne. Wśród mas ludowych istnieje prastare pragnienie, by ci, którzy niemi rządzą, stali na wyższym poziomie moralnym. Nie znaczy się, by masy te same aspirowały do osiągnięcia również takiego wysokiego poziomu. Dla ogółu ludności jest to rzeczą zwykłą i naturalną, że poziom jego moralności jest niewysoki. Ale elita rządząca powinna górować nad masami. Takie jest odwieczne pragnienie mas ludowych, odwieczna ich tęsknota.

Ta odwieczna tęsknota ludu do tego, by rządziła elita moralna, dała podstawę do wytworzenia się arystokracji rodowej i jej roli historycznej w państwach monarchicznych. Ale arystokracja rodowa wszędzie z czasem zawiodła pokładane w niej zaufanie. Demokracje wszelkie a więc i współczesne państwa demokratyczne, parlamentarne, do których się Polska zalicza, odrzucają pierwiastek rządzenia przez elitę, przeciwstawijąc im rządy większości, wyrażonej w ugrupowaniach partyjnych. Demokracje opierają się na zasadzie, że wszyscy obowiązani są do jednakowego poznawania praw i ustaw i do należytego pełnienia swoich obowiązków. Wyższość moralna, jako czynnik subjektywny, zastąpiona jest w demokracjach przez wyższą skalę wymagań przy pełnieniu obowiązków, przywiązanych do stanowisk prawem określonych.

Ci, którzy dziś rzucili hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem, znaleźli oddźwięk w instynkcie pierwotnym mas, stanowiącym podłoże dla arystokratyzmu, w instynkcie, który w narodzie naszym jeszcze nie zamarł całkowicie, gdyż wychowanie nowoczesno - republikańskie u nas jeszcze jest bardzo świeże i nikłe i zaufanie mas do własnych wybrańców, czyli do własnej dojrzałości politycznej, jest zupełnie słabe.

Nie tylko zresztą część mas ludowych stęsknionych do rządów, opartych na autorytecie z góry w imię wyższości moralnej sprawowanych, ale i część klas wyższych przylgnęła prastarym instynktem do hasła sanacji moralnej rządów. Tej części klas możnych przyświeca nadzieja, że w haśle tym tkwi zapowiedź powrotu autorytetu wyższości indywidualnych nad ślepą wolą większości.

W większym jednak stopniu niż w tym prainstynkcie arystokratyzmu, hasło sanacji moralnej rządów państwem, znalazło oddźwięk w innym również prastarym instynkcie mas, mającym wprost odwrotne znaczenie, mianowicie nie w tęsknocie do tego, by rządziła elita moralna, ale w odruchowem zaprzeczaniu wszelkich wartości moralnych u czynników sterujących państwem w imię negacji stosunków wynikających z prawnego stanu rzeczy.

Zorjentowanie się w jakiej mierze w oddźwięku, jakie wśród mas znalazło hasło sanacji moralnej rządów, odgrywają rolę czynniki pozytywne a w jakiej negatywne, posiada pierwszorzędne znaczenie, dla zrozumienia linji rozwojowej naszego państwa.

Gdyby pierwszy czynnik był istotnie przeważający, w takim razie przewrót majowy mógłby istotnie doprowadzić do zamiany naszej Rzeczypospolitej w monarchję i do tworzenia nowej arystokracji, wyłonionej z kadrów tych ludzi, którzy umieliby wzbudzić wiarę, że oni są wyrazicielami wyższych pierwiastków moralnych. Takiej ewolucji pragnie w Polsce bardzo wiele osób, ale zdaje się, że osoby te przeceniły znacznie rolę czynników pozytywnych w oddźwiękach, jakie hasła sanacji moralnej znalazły wśród społeczeństwa. Ogół ludności nie ujawnia zbytniej wiary w to, żeby istotnie nowi ludzie, rządzący Polską, mieli stać na odmiennie wyższym, niż ich poprzednicy, poziomie, przedewszystkiem dla tego, że ci nowi ludzie nie są wcale nowymi, gdyż większość ich stała już na różnych naczelnych stanowiskach w państwie i niczem zasadniczem od innych się nie wyróżniała. Ci, którzy przypuszczają, że zbliżamy się do ustroju monarchicznego, nie doceniają tego faktu, że dla wytworzenia takiego ustroju potrzeba czegoś więcej, niż kultu jednej osoby, potrzeba obok takiego kultu, zaufania do tego całego zespołu ludzkiego, na którym miał by się przyszły tron opierać.

Kult do jednej tylko osoby mógłby prowadzić jedynie do dyktatury, a dopiero wówczas, gdyby obok kultu wytworzyło się pełne zaufanie do wszystkich tych, którzy z ramienia danej jednostki zostali powołani do rządzenia krajem—powstałyby warunki realne do przekształcenia Polski w oligarchiczno-arystokratyczną monarchję.

Na to się jednak nie zanosi. Instynkt mas do tego, by rządziła nimi elita moralna jest za słaby, a w dodatku wiary w to, by ta elita znalazła swoje wcielenie w określonej grupie osób, właściwie wcale niema.

Zatem w oddźwięku, jaki wśród mas znalazło hasło sanacji moralnej sposobu rządzenia krajem, górował czynnik negatywny, polegający na tem, że masy im bardziej są niewyrobione i niewykształcone, tem trudniej rozumieją istotne przyczyny niedomagań, które je trapią, a tem łatwiej szukają win u tych, którzy nimi rządzą.

A win u rządzących zawsze dużo znaleźć można. Jeśli się warunki bytu mas szybko nie poprawią — rozumie się, że masy będą dopatrywały się win u tych, którzy hasło odrodzenia moralnego rzucili. Ponieważ zaś trudno przypuścić, by znaczna poprawa w życiu mas mogła szybko nastąpić, więc to obarczenie nowych ludzi temi samemi winami, które miały być właściwe tylko ludziom dawnym, stanie się objawem naturalnym i nieuniknionym.

Wiele osób z tej koniecznej ewolucji wyciąga bardzo zastraszające konsekwencje. Mówią oni, że

skoro masy się przekonają, iż ci, którzy czucili hasło sanacji moralnej, nie zdołali poprawić stanu kraju i naprawić stosunków ogólnych wtedy zwątpią oni całkowicie w Polskę i w rządy polskie i staną się czynnikiem antypaństwowym, a więc bolszewickim. Rozumowanie takie grzeszy przesadą. Byłoby ono słuszne, gdyby większość społeczeństwa składała się z jednostek, które na czele swoich dążeń i pragnień osobistych stawiały jedynie dobro Polski. Takie czynniki, doznawszy rozczarowania mogłyby stworzyć podłoże dla niebezpiecznych odruchów politycznych. Ale idealizować nie możemy większości naszego społeczeństwa. Nad zrzuceniem niewoli naszych zaborców pracowała tylko nieliczna garstka. Do tej garstki zaliczam nietylko tych, którzy zrzucić tę niewolę pragnęli orężnie, gdyż była ich liczba niezmiernie nikła. Do tej garstki zaliczam i tych, którzy pracowali świadomie i czynnie przeciw zaborcom na polu pracy społecznej, ekonomicznej i ogólno-politycznej; choć i tych było również bardzo niewielu. Ogromna masa ludności godziła się z zaborcami. Ta masa przyjęła Polskę jako fakt, tak jak przyjmowała wszelkie okupacje i zabory. Ponieważ w obecnej Polsce odrodzonej warunki życia są ciężkie, więc oczywiście, że masy ludności wyrzekają na rządy polskie. A gdy zjawili się nowi ludzie, którzy powiedzieli, że muszą zrobić porządek z Sejmem, i oczyścić rządy, gdyż były one dotychczas w Polsce złe i niemoralne, to rozumie się, że obok nielicznej garstki patrjotów, stęsknionych do lepszych rządów polskich dali oparcie takim hasłom tym wszystkim, którzy zasadniczo w głębi duszy, nigdy w Polskę nie wierzyli, którzy żandarmom obcym czasami współobywateli denuncjowali, którzy obcych naczelników i komisarzy po rękach całowali i swymi ojcami nazywali. Jeżeli ci sami ludzie przekonają się, że nowe rządy w Polsce nie są lepsze od dawnych, to przez to nic strasznie niebezpiecznego dla Polski się nie stanie, do bolszewizmu oni nie pójdą, gdyż do niego nie mają najmniejszych skłonności.

Horoskopy, przepowiadające monarchizm lub bolszewizm, jako konsekwencję wypadków majowych, nie mogą wypływać z psychologji mas i ich stosunku do rzuconych haseł. Nie twierdzę, żeby te horoskopy nie mogły mieć żadnych absolutnie podstaw. Znaleźćby one mogły podstawę, jeżeli nie w psychologji mas, to w grze czynników, świadomie działających w tę lub w inną stronę. Ale gra taka znajdowałaby zapewne dostateczne siły odporne w obydwóch kierunkach.

Hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia krajem, nie grozi żadnemi przewrotami, a więc należy przystępować do rozpatrywania go z całym spokojem. Grozi natomiast temu hasłu jedno: że o nim zapomną wszyscy i ci, którzy je rzucili i ci, którzy je z aplauzem przyjęli. Niebezpieczeństwo takiego obrotu sprawy jest już dziś bardzo widoczne, z wielką oczywiście szkodą dla Polski. Przez rzucenie hasła „precz z rządami, które były niemoralne" rzuciło się ponury cień na całą dotychczasową Polskę. Zarówno swoi, jak i obcy, dziś mają prawo pogardzać nami jako narodem, który z wolności nie umiał skorzystać, gdyż stworzył rządy niemoralne do tego stopnia, że potrzeba było przewrotu i to bardzo krwawego, by przeciwko temu zareagować.

Ale czy takie zareagowanie jest położeniem kresu tej zdemaskowanej niemoralności? Na razie wcale tego nie widać.

Dużo widzimy tranzlokacyj na wyższych stanowiskach, co przecież nie stanowi żadnego aktu sanacji moralnej. Również nie jest moralną sanacją przenoszenie wyższych urzędników w stan nieczynny. Jest to sposób usuwania ludzi niedogodnych, ale nie sanacja, bo urzędnik przez takie przeniesienie nie jest wcale przez to napiętnowany. Dopiero wytoczenie mu śledztwa, udowodnienie winy i skazanie go, byłoby aktem sanacji. Ale ten ostatni sposób postępowania, zapoczątkowany jest dopiero tylko w stosunku do kilku generałów i to tylko do tych, którzy stali na czele walki. A przecież nie sposób uwierzyć, by niemoralność miała się ograniczać do kilku wybitnych przeciwników wojskowych, co do których zresztą nie wiadomo jeszcze, jaki będzie wynik rozpraw sądowych. Jeżeli nie zostanie wytoczony cały szereg poważnych procesów przeciwko niemoralnemu stosowaniu władzy w Polsce, to wtedy szkody z rzucania hasła sanacji moralnej będą zbyt wielkie, bo okaże się, że to nietylko poprzednie rządy w Polsce były niemoralne, ale że Polska cała jest niemoralna, bo w niej głośno mówi się o tem, że rządy są zepsute moralnie, a się nawet tego nie tępi, pomimo dojścia do władzy tych, którzy się tej niemoralności przeciwstawili.

Pierwszym zatem warunkiem tego, żeby hasło sanacji moralnej nie zostało zaprzepaszczone jest, by zostały wytoczone liczne procesy na tle niemoralnych sprawowań rządów, by te procesy doprowadziły do poważnych wyroków sądowych i by były wytaczane nie specjalnie przeciw osobom wojskowym z pola walki, ale w zakresie wszelkich dziedzin życia publicznego i wśród wszystkich obozów tak, by istotnie stało się jasnem, że podjęcie hasła sanacji moralnej miało swoje głębsze uzasadnienie.

Czy jest to rzecz możliwa do przeprowadzenia? Sadzę, że tak. Nie jest to sprawa łatwa i nie da się przeprowadzić doraźnie. Główną trudność stanowi to, że nie mamy właściwego organu działania w tej mierze. Ani nasze sądy zwyczajne, ani Najwyższa Izba Kontroli Państwa, ani nasze sądy dyscyplinarne nie nadają się do tego, by mogły wykrywać istotnie wszystkich szkodników państwowych, a ustawy nasze ani w zakresie procedury, ani co do wymiaru kary, również nie gwarantują, by sanacja moralna mogła być skutecznie przeprowadzona.

Sprawa tępienia nadużyć w państwie jest zagadnieniem wielkiej wagi, któremu dotychczas zamało poświęcono pracy. Rzucanie haseł, potępiających biurokrację i rząd za niemoralność, do niczego dobrego nie doprowadzi. Sprawa ta dlatego jest tak trudna do realnego przeprowadzenia, że niema czynnika, któryby się mógł wznieść na odpowiednio wysoki poziom kompetencji. Można by iść w kierunku bądź zwiększenia praw istniejących organów kontroli, bądź do stworzenia osobnego Trybunału. Ten ostatni sposób mógłby dać wyniki większe, ale Trybunał taki musiał by po-

siąść duży autorytet i działać w sposób zapewniający ścisły wymiar sprawiedliwości.

W czasie mego urzędowania próbowałem podejść do tego problematu drogą wzmocnienia orzecznictwa dyscyplinarnego. Wówczas jednak opinja ogólna zupełnie się daną sprawą nie zajmowała. Dziś sprawa jest dojrzała. Rząd zatem powinien dać inicjatywę odpowiedniego rozwiązania sposobów dochodzenia i karania nadużyć. Trybunał powołany drogą prawną do karania nadużyć nie powinien ograniczać się do tego, by tępić nadużycia ze strony jedynie urzędników państwowych. Nadużycia, które popełniają funkcjonarjusze samorządów, towarzystw akcyjnych, banków i kooperatyw, również powinny podpaść temu Trybunałowi. Ale byłoby błędne, by sądził on tylko nadużycia funkcjonarjuszy. Przecież sanacja moralna nadto wymaga, by wykorzenić masowe nadużycia obywateli w stosunku do rządu. Tych nadużyć jest pełno w zakresie fałszywych deklaracyj celnych i podatkowych w zakresie unikania akcyzy, uprawiania kontrabandy i sprzedaży nielegalnej i nie są one należycie wykrywane i karane, choć się głośno stwierdza, że są one masowe. Trybunał zatem karny sanacji moralnej musi i tę dziedzinę ująć w swoje ręce. Jest tu wielkie pole do pomysłowości i twórczości prawodawczej przedewszystkiem, a następnie do energicznej, pełnej poświęcenia pracy publicznej.

Oczywistą jest rzeczą, że do przeprowadzania sanacji moralnej najmniej się nadaje sama Rada Ministrów, gdyż rząd każdy nie mógłby uzyskać odpowiedniej swobody działania, jaka jest w tym celu potrzebna, nie tylko dla tego, że mu na to nie starczy czasu i energji, wobec nawału innych prac bieżących, ale i dla tego, że nie mógłby się należycie zorjentować, gdzie należy szukać najgorszych winowajców.

Ale prawdziwie wprawni malwersanci i niemoralni biurokraci, pierwsi zawsze stoją po stronie silniejszego i będą popierali rząd sanacji moralnej jeszcze bardziej gorliwie niż poprzednie, by się lepiej zabezpieczyć. Rząd zatem, który hasło sanacji moralnej rzucił, winien stworzyć organ państwowy, który byłby niezależny od niego i byłby w stanie wyśledzić niemoralność w jego własnem łonie.

Sanacja moralna jest pojęciem znacznie szerszem niż tępienie nadużyć. Ale dla tego, że jest pojęciem szerokiem istnieje obawa, że łatwo może uledz zapomnieniu lub wypaczeniu. Trzeba zatem jasno i kategorycznie postawić, co pod sanacją moralną należy rozumieć. Jeżeli się potępia to, że posłowie należący do pewnych stronnictw chodzili po różnych biurach rządowych, protegując w sposób niemoralny różne sprawy i osoby, to należy wyraźnie zabronić chodzenia po biurach posłów należących do innych stronnictw oraz innych osób, które to samo zupełnie robią, tylko wymieniają jako zaklęcie mające zastraszyć urzędnika, inne magiczne słowo, zamiast dawniej używanego „Piast". Nie dość jednak było by zabronić czynienia teże gdy się oprą takim niemoralnym wymuszeniom, że gdy się oprą takim niemoralnym wynurzeniom, to nie spotka ich żadna za to kara, a spadnie ona natomiast nieodwołalnie, na demoralizatorów w nowej szacie, niezależnie od stanowiska, jakie zajmują.

Obok nadużyć wszelka protekcja jest też silnym czynnikiem niemoralnym w rządach. Niemoralna jest protekcja nietylko wtedy, gdy dopomina się, by urzędnik pominął prostą drogę prawa w imię magicznych zaklęć, wobec których urzędnik obawia się o swój los, ale również niemoralną jest protekcja, gdy daje wywyższenie urzędnikom nie w imię zasług publicznych, a w imię pokrewieństwa idejowego, do tych, którzy mają władzę w ręku. Dawniej to pokrewieństwo odnosiło się do partyj sejmowych, dziś przybierze inne szaty, o ile z góry nie będzie wywyższony czynnik objektywnej zasługi.

Sanacja moralna systemu rządzenia, nie wyczerpuje się tępieniem nadużyć i protekcjonizmu, wymaga ona jeszcze wprowadzenia w grę czynników pozytywnie moralnych, do których zaliczyć należy sprawiedliwe wynagradzanie w miarę zasług i pożytku pracy. W tym względzie jest bardzo wiele do zrobienia i poprawienia. Funkcjonarjusze państwowi są naogół słabo wynagradzani, szczególniej na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach. Chciałem temu zapobiec systemem remuneracji. Nie uważam, by to był system dobry; stosowałem go, bo był najtańszy. Gdy zaczęto ten system krytykować, zażądałem by remuneracje były jawne i publikowane. Właściwe wynagrodzenie powinno być tak unormowane, by remuneracje stały się zupełnie zbędne. Ale czy przy tym czy innym systemie, zawsze należy się trzymać jedynej zasady moralnej to jest, by wynagrodzenie odpowiadało nakładowi pracy i służyło wymaganemu pożytkowi służby państwowej, a nie było wynikiem wymuszenia i uprzywilejowania grup silniejszych, z pominięciem słabszych. Wysunięcie sprawy podniesienia wynagrodzenia oficerów w obecnym momencie nie może zadawalniać poczucia moralnego, bo takie podniesienie zanadto blisko stałoby z wypadkami, w których oficerowie przyjęli wybitny udział i za który nie można ze stanowiska moralności publicznej wynagradzać pieniężnie. Jeżeli zaś idzie o sprawiedliwość w wysokości wynagrodzenia, to bardzo wielu urzędników cywilnych jest jeszcze gorzej wynagradzanych od oficerów, niosąc służbę państwową wcale nie mniej od nich odpowiedzialną i trudną.

Wśród urzędników państwowych istnieją wielkie nierówności w uposażeniu. Istnieją pewne grupy uprzywilejowane, inne upośledzone. Wprowadzenie sprawiedliwego wyposażenia byłoby dziełem pięknem moralnie i bardzo dla państwa pożytecznem. Ale musi się ono odbywać na całej linji i w imię jednych i tych samych zasad sprawiedliwości, z unikanem faworyzowań jakiejkolwiek grupy, czy dla tego, że jest to grupa bardziej lub mniej na tle ogólnego życia politycznego i chwili bieżącej wyróżniana.

Tak samo jak z podnoszeniem poborów, trzeba postępować w imię pewnego planu sanacyjnego, również i przy niwelowaniu istniejących różnic uposażeniowych. Różnice te wytworzone są pod postacią wielu różnorodnych dodatków do pensyj. Gdy się podnosi hasło obniżenia płac urzędnikom monopolów państwowych, niesposób nie

brać pod uwagę, czy i o ile płace te są wyższe lub niższe od płac urzędników przedsiębiorstw państwowych, znacznie niżej od tych monopoli dochodowych, takich jak w Drohobyczu, Brzeszczach lub salinach, a również i w Chorzowie. Jeżeli zaś rzuci się hasło obniżenia płac wszędzie wśród przedsiębiorstw i monopoli państwowych, w imię wyrównania ich z pensjami urzędniczemi, wtedy powstanie zagadnienie, czy będzie moralne płacenie w przedsiębiorstwach rządowych znacznie mniejszych wynagrodzeń niż w prywatnych, które opłacając swój personel drożej od państwa, jednocześnie nie są w stanie wywiązywać się ze swoich obowiązków podatkowych wobec państwa. Przedsiębiorstwa i monopole, a urzędy, to zupełnie inny rodzaj pracy i inne powinny być tu i tam normy wynagrodzenia. Natomiast w urzędach jest wiele do zrobienia w kierunku wyrównania płac. Nie idzie mi bynajmniej o wyrównanie co do rozpiętości skali wynagrodzeń przy różnych kwalifikacjach. Skala ta jest raczej za mała, niż za szeroka. Pomiędzy wynagrodzeniem początkującego młodego urzędnika z przygotowaniem szkoły początkowej lub szkoły średniej a wynagrodzeniem za odpowiedzialne kierownicze stanowisko, istnieje dziś niewspółmierność na niekorzyść stanowisk wyższych. Ale zarówno początkowe jak i kierownicze stanowiska w różnych rodzajach służby państwowej są wynagradzane nierównomiernie tak, że często funkcjonarjusz państwowy w jednej dziedzinie służby musi znacznie intensywniej pracować za gorsze wynagrodzenie niż w innych dziedzinach i odwrotnie niektórzy funkcjonarjusze pracują stosunkowo mniej, pobierając wynagrodzenie równe lub większe od tych, którzy zatrudnieni są w innej dziedzinie służby, przy równych kwalifikacjach. Dla przeprowadzenia sanacji w dziedzinie wynagrodzeń funkcjonarjuszów państwowych, trzeba uwolnić czynniki decydujące od wszelkiej presji zorganizowanych czynników poszczególnych służb państwowych, nie unikając stosunku z organizacjami reprezentującymi cały ogół urzędniczy. Przedewszystkiem w tej dziedzinie powinny być porobione bezstronne porównania skali uposażeń z wszelkiemi dodatkami i wyświetlenie faktycznego stanu rzeczy, tak, by wynagrodzenie, które państwo daje, nie było wynikiem ani wymuszania ani targów ani protekcyj i faworów, a tylko regulacji, wynikającej z jednakowego poczucia miary i sprawiedliwości.

Hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem nie powinno być zaniechane i zapomniane, nie powinno być uznane za zbędne jako to, które już swoje zrobiło, skoro dzięki samemu hasłu jedni ludzie zostali odsunięci od władzy a drudzy przyszli na ich miejsce. Nie powinno być ono tematem sanacji ale pracy systematycznej i rzetelnej, a wyda ono trwałe i zdrowe owoce.

Nie należy porzucać tego hasła w imię źle pojmowanej „pacyfikacji". Gdyby rząd obecny nie chciał iść po drodze sanowania rządów w imię tego, by nie drażnić przeciwników i nie przysparzać także wrogów, obrałby bardzo złą metodę. Jeżeli rząd chce sanacji moralnej, niech nie sądzi ludzi jako wrogów, bo to byłoby tylko tchórzostwem, ale niech nie ogranicza się w doszukiwaniu się win do obozu swoich przeciwników. A gdy stanie on na wyższym poziomie walki z niemoralnością niezależnie od tego, gdzie się ona gnieździ, to wtedy większa ilość jego obecnych przeciwników przejdzie na jego stronę niż wtedy, gdy cofnie się od realizowania swich haseł, w tej myśli by sobie wrogów nie przysparzać.

Władysław Grabski

ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA RZPLITEJ

W części naszej prasy i w kołach poselskich, projekt poprawek do Konstytucji, wniesiony obecnie przez Rząd do Sejmu, spotkał się z silną opozycją, zwłaszcza co do punktu, nadającego Prezydenowi Rzeczypospolitej prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w okresie, obejmującym czas od rozwiązania Sejmu aż do chwili zebrania się następnego. Upatrywana w tym jest chęć wprowadzenia u nas prerogatywy monarchów, którzy zachowali pewne atrybucje władzy nawpół absolutnej, jak cesarz austrjacki i samowładca rosyjski. Przywołane zostały na pamięć osławione artykuły: 14 Konstytucji austrjackiej z r. 1867 i 87 rosyjskiej Konstytucji z 1906 r. W ten sposób w zamierzonej poprawce widziane jest umniejszenie uprawnień prowodawczych naszego Sejmu i Senatu. Pozatem merytoryczny zarzut został rozszerzony. Wspomniani monarchowie mogli artykułami temi posługiwać się i w okresie między sesjami parlamentarnemi, które nawet na okres kilku dni mogli zawieszać. W tej mierze miało miejsce na gruncie rosyjskim, rozgłośne Stołypinowskie odroczenie Dumy na okres trzech dni, celem wprowadzenia okrojonych ziemstw na terytorjum Litwy i Rusi.

Należy zauważyć, iż organy prasy i koła poselskie niechętnie ustosunkowują się do powyższego uprawnienia Prezydenta, motywują swoje stanowisko i tem, iż żadna z obecnych Konstytucji, zwłaszcza powojennych, demokratycznych i republikańskich, takiego uprawnienia nie zna, jak również, że takiego uprawnienia nie daje i Konstytucja francuska z 1875 r. Stanowisko to jest mylne. Z najnowszych konstytucji, konstytucja czechosłowacka w par. 54 przewiduje możność wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, wprawdzie nie przez Prezydenta, ale przez stałą Komisję wykonawczą, wyłanianą z Izby Poselskiej i Senatu, nietylko w okresie między kadencjami, ale i między sesjami każdej Izby. Według powojennej konstytucji pruskiej, prawo wydawania takich rozporządzeń, zastrzeżone jest artykułem 55 Ministerjum Państwowemu (Radzie Ministrów) po zasięgnięciu opinji podobnej stałej komisji, jak wspomniana wyżej komisja czechosłowacka. Rozporządzenia te, po zebraniu się ciał ustawodawczych, winny być dla

utrzymania ich w mocy, zgłoszone do tychże ustawodawczych ciał i przez nie zaaprobowane.

Wspomniane konstytucje poszły odmiennemi drogami do wspólnego celu. U progu ich założeń, leżało to przekonanie, iż nowo powołane na najszerszej podstawie demokratycznej Izby Ustawodawcze, działające w państwach o rozległym obszarze, wielomiljonowej ludności, skomplikowanych stosunkach społeczno - gospodarczych i narodowościowych, w jednym, jak Czechosłowacja nowoodbudowanym, a drugim, jak Prusy przebudowywującym się na podstawach demokratycznych i republikańskich, — nie będą zdolne podołać ciążącym na nich zadaniom ustawodawczym. Na gruncie Czechosłowacji, ze względu na cesarską tradycję par. 14-go, wydawanie rozporządzeń przekazano Komisji z ciał ustawodawczych. Złamano w ten sposób zasadę, iż „wydawanie rozporządzeń" nawet z mocą ustawy stanowią właściwą funkcję władzy wykonawczej. W ten sposób czystość zasady podziału władz w konstytucji poświęcono da wielkiego celu, jakimi są: organizacja i normalny bieg życia państwa. Powoływanie się naszych krytyków na macierz naszej konstytucji, francuską konstytucję jest o tyle niesłuszne, iż ustawa konstytucyjna z 25 lutego 1875 roku w art. 3-im daje generalne pełnomocnictwa Prezydentowi do wydawania dekretów, mających na celu zebezpieczyć i zapewnić wykonanie ustaw (pour surveiller et assurez l'execution des lois). Prezydent Republiki Francuskiej, opierając się na tej generalnej plenipotencji jakoteż na prawie konstytucyjnych zwyczajów, posiada rozległą dziedzinę swobodnego dekretowania w zakresie organizacji administracji francuskiej, w zakresie bezpieczeństwa, jakoteż niemal wyłącznie prawo regulowania wszystkich stosunków w rozległych kolonjach francuskich. Teoretycy prawa konstytucyjnego i administracyjnego francuskiego dla całej działalności Prezydenta w tej dziedzinie znaleźli charakterystyczny termin — legislation secondaire. W tej mierze taki autorytet nauki prawa konstytucyjnego, jak Duguit (patrz Traité de Droit Constitutionel str. 661 tom IV. wyd. 1924 Paryż) powiada: „Prezydent Republiki wydaje rozporządzenia w znacznej ilości, i liczba ich z każdym dniem się zwiększa. Działalność Państwa wzrasta bez przerwy, a parlament niema możności fizycznej wotowania koniecznych ustaw nawet w formie najdogodniejszej". Nawiasem należy dodać, iż Konstytucja belgijska z roku 1831 w art. 67, włoska z r. 1848 (statut Królestwa Sardynji) w art. 6 jak (żeby nie mnożyć przykładów) i powojenne, odnowione konstytucje i jugosłowiańska w art. 94 i rumuńska w art. 98 dają lub przyjmują podobną do francuskiej, ogólną formułę dla wydawania rozporządzeń, potrzebnych do wykonywania ustaw, bez prawa zmiany, lub zawieszania ustaw już istniejących. Na terenie tych państw również działa, uświęcona zwyczajem konstytucyjnym, praktyka, rozszerzająca ustawowe uprawnienia naczelnej władzy wykonawczej do wydawania dekretów i rozporządzeń z mocą ustawy, jeżeli tego wymaga natychmiastowe utrzymanie bezpieczeństwa publicznego, lub stan wyższej konieczności (w stosunku do Włoch patrz Orlando Principii di diritto constituzionale. wyd. francuskie rok 1902. Paryż, str. 316 — 328). W ten sposób, jak widzimy, w państwach, o systemie rządów parlamentarnych i najbardziej demokratycznych, stworzone zostały mocne podstawy dla równoległego, pomocniczego ustawodawstwa poza czynnikami parlamentarnemi. Ustawodawstwo to ma zakreślone granice, nie może być w zasadzie sprzeczne z obowiązującemi ustawami, sprowadza się jednak do tworzenia reguł, mających zapewnić wykonanie uchwalanych przez parlamenty ustaw, jakoteż tworzyć nowe reguły prawne w nadzwyczajnych wypadkach potrzeb państwowych. Praw-

ROZMOWA

Aleja ogrodowa w Łazienkach. Noc; przelatują chmury i raz po raz światło skrywają. Tłum obywateli, gawiedzi powoli rozprasza się. Z oddali słychać gwar miasta, tramwaje, samochody, głośne rozmowy. Krata parku belwederskiego rozdziela dwie, rozmawiające, ciemne sylwetki.

Rapsod: Chodzi o państwo...

Pandora: Nie, chodzi o społeczeństwo!

R. Bez państwa, społeczeństwo jest stadem, które dziobią kruki i wrony.

P. Chodzi o prawa społeczeństwa, których bronię i reprezentuję. Bezemnie nie ma nic nad gwałt.

R. Gwałt jest nad państwem. Gwałt jest nie tylko na końcu bagnetu. Chodzi nie tylko o prawo, chodzi o spokój społeczeństwa, które nie widzi końca...

P. Prawo jest w tem, czego chce większość. Większość dzisiaj ta, jutro inna. Tak. W tem właśnie istota. Kto się temu sprzeciwia, gwałt zadaje prawu.

R. Demagogja siała wiatr, — lud zbiera burzę.

P. Demagogja jest różna, ale musi być granica władzy nad społeczeństwem. Ja bronię społeczeństwo przed samowładztwem. Ja daję mu wolność, ja żądam w jego imieniu!...

R. Demagogja jest zawsze jednaka. Tchórzliwie chowa się w płaszczu, skradzionym z rekwizytów teatralnych.

P. Mam prawo żądać!

R. Otóż to właśnie! W imieniu społeczeństwa. Obrona przed samowładztwem!

Demagogja to jest kłamstwo na szczudłach namiętności albo interesu.

Gdzież są te środki oddzielenia żądań a społeczeństwa od żądania demagogów?

P. A wolność? A prawo kontroli, czyż nie są to objektywne dobra społeczeństwa, powierzone mojej obronie?!

R. Prawo kontroli — tak. Ale cóż uczyniono z prawa kontroli? Ulegalizowano prawo wpływu politycznego! Podniesiono do doskonałości prawo szkalowania.

Wolność jest różna. Wolność wykonywania swego praawa. Wolność dochodzenia swoich uroszczeń. Wolność czynienia zła innym. Wolność przerywania tam ochronnych! Podpalania. Zatruwania

niczo określając działalność ta może być urzeczywistniana, nie contra legem, lecz tylko praeter legem.

Pomimo tak rozległych uprawnień w dziedzinie tworzenia przepisów ogólnych przez władzę wykonawczą, stosunki wojenne i powojenne w tych samych państwach wywołały potrzebę przekazywania ustawodawstwa władzy wykonawczej w ręce Prezydentowi Republiki, wydawania przez nią w nagłych wypadkach tak zw. decrets lois. Teoretycy prawa konstytucyjnego, zwłaszcza francuscy, niemal jednogłośnie przeciwstwiają się tej praktyce parlamentów, uważając, iż ciała prawodawcze nie mogą przelewać swych uprawnień, które są równocześnie i ich obowiązkami, w zakresie stanowienia ustaw. Pomimo sprzeciwów tak przedstawicieli nauki, jak i w samych Izbach, w poszczególnych państwach coraz bardziej utrwala się wspomniana praktyka. Dotyczy ona prawa wydawania ustaw — dekretów celem przeprowadzenia gruntownej sanacji stosunków gospodarczych, skarbowych i walutowych (Francja, Niemcy).

Z tego widzimy, że życie państwowe i jego palące potrzeby w tym wypadku przekroczyły nietylko literę poszczególnych konstytucji, ale—można powiedzieć—jakgdyby wzruszyły kamień węgielny Monteskjuszowskiej zasady — o podziale władz.

Jeżeli po tych szkicowych uwagach porównawczych przejdziemy do naszej Konstytucji, widzimy, iż Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ma z mocy art. 44 Konstytucji prawo wydawać rozporządzenia, celem wykonania ustaw, lecz tylko w wypadku wyraźnego upoważnienia przez poszczególną ustawę.

Prezydent nasz nie posiada generalnej plenipotencji — może wprowadzić tylko daną ustawę w życie, rozwijając szczegóły tejże ustawy. Prócz tego nie mając za sobą żadnej tradycji zwyczajowej, konstytucyjnej, pozbawiony jest regulowania drogą dekretów rozporządzeń najbardziej u nas palącej dziedziny organizacji władz administracyjnych i stwarzania przepisów, regulujących bezpieczeństwo publiczne, jakoteż pozbawiony jest możności rozwinięcia swej działalności na inne dziedziny, jak to czynione jest gdzieindziej. Konstytucja nasza w art. 3 ustęp 5 daje możność Prezydentowi wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Oparte było na tem całe prawodawstwo rozporządzeniowe sanacyjne byłego gabinetu p. Władysława Grabskiego. Droga to jednak, jak wiemy, była niezmiernie uciążliwa i nie stworzyła pożądanego precedensu. Raz dlatego iż ciała ustawodawcze w toku kadencji swej zrzekały się niechętnie swych właściwych uprawnień; nie dały ich zresztą na okres czasu pierwotnie przez b. Premiera żądany. Powtóre w swym zrzeczeniu się widziały podstawę do tym silniejszego, późniejszego reagowania na skutki tego ustawodawstwa. Jak widzimy, zasada ta, aczkolwiek konstytucyjna, nie okazała się politycznie celową i w rozleglejszym zakresie, w przyszłości, nie będzie mogła być realizowana. Czynnikiem decydującym będzie tu podwójne skrępowanie polityczne, jakie wynika dla władzy wykonawczej, w czasie wydawania rozporządzeń, z mocą ustawy w okresie trwającej sesji sejmowej nadmierna chęć natychmiastowego reagowania w Izbach na skutki wydawanych rozporządzeń, jak również i dla naszych ciał ustwodawczych demonstrujących samowolnie wobec opinji publicznej i ogółu wyborców swą bezczynność prawodawczą. W świetle tych aż nazbyt krótkich uwag widzimy, iż poprawka do Konstytucji o wydawaniu rozporządzeń przez Prezydenta w czasie nieobecności Sejmu i Senatu ma głębokie znaczenie teoretyczne i praktyczne. Potrzeby naszego Państwa w dziedzinie ustawodawstwa są o wiele pilniejsze i głębsze, aniżeli jakiegokolwiek innego z

---

studzien, zarażania bliźnich, wolność zdrady, szpiegostwa...

Gdzież to w sumieniu i w prawie przeprowadzono granice pomiędzy wolnością dla Boga, a wolnością dla Szatana? Pomiędzy wolnością dla społeczeństwa, a wolnością dla tłumu! Pomiędzy wolnością dla żołnierza i policjanta a wolnością dla zdrajcy i dla kryminalisty!

P. No, tak. Ale przecież musi być wolność słowa, wolność prasy, zgromadzeń!

Nie można tych przywilejów współczesnego życia oddawać na poniewierkę i inkwizycję martwych biurek urzędniczych. Nie można święte prawa, które wyhodowały wieki dzisiaj zdławić ręką policjanta, czy ręką cenzora!

R. O tak. Nie można! Oczywiście. Ale wiatr w oczy wieje od tejwolności. Zagrabiliście wszelką wolność dla siebie. Oparkaniliście ją. Oparagrafowaliście ją ustawami. Najeżyliście ją mitraljezami. Uzbroiliście ją prawem swojej władzy, swojej przewagi, swojej samowoli. Umocniliście ją betonem długoletniej kadencji. Postawiliście na bastjonach tej waszej wolności — najcięższe działa bezkarności, skąd rzucacie pociski, napełnione gazem trującą.

O tak! Macie prawo rzucać pociski na spokój każdej rodziny, na cześć każdego człowieka...

Z wysokości tysiąca metrów ponad tą umęczoną ziemią macie prawo czynienia dobrze i źle...

A jeżeli kto, skrzywdzony przez was, za naruszenie swego prawa, chce pociągnąć do odpowiedzialności, tego, kto go skrzywdził, — od was zależy zezwolić sądom lub nie!

Tak, ta wasza wolność —to wielki przywilej, ale, co komu po niej?

Gdyby kilka tysięcy ludzi miało taką wolność, Polska stałaby się krajem samosądów i ludożerców. Jeżeli wy będziecie lat kilka ją jeszcze zachowywać, otoczy was morze nienawiści.

P. Być może, ale czyż będziemy inaczej w stanie wykonywać nasz zawód?

Chcielibyście odebrać nam naszą wolność, żeby na niej ugruntować bezprawie biurokracji. Lepsza niepewna nienawiść, niż pewna samowola.

R. Nie możemy się dzielić na my i wy. Nie o to chodzi, żeby ktoś zwyciężył. Nie tu leży punkt kryzysu. Idzie o równowagę, o równe prawa, skoro są wszyscy obciążeni obowiązkami. Oczywiście, obowiązki są różnej wagi, ale ci, którzy są niemi obarczeni, nie jednakowo są uzbrojeni.

państw dawnych lub nowoodbudowanych. Dał temu w swych komentarzach do projektu rządowego dosadny wyraz p. Minister Sprawiedliwości. Rozporządzenia te nie mogą być uważane za zamach na prawa naszych Izb Prawodawczych, gdyż będą mogły być przez nie zastąpione ustawami. Wyjątkowo jednorazowo mają być dane na okres do końca 1927 roku—w tym wypadku będą dane przez same Izby. W innych zaś wypadkach będą miały podstawę w samej Konstytucji w zakresie daleko węższym aniżeli gdzieindziej to ma miejsce, gdyż tylko w okresie między kadencjami Izb. Będą one pozatem wydawane przez odpowiedzialny przed Izbami Rząd, który po zebraniu się Izb będzie mógł być za nie pociągnięty do odpowiedzialności parlamentarnej i konstytucyjnej. W tym wypadku zamierzona poprawka nie znajduje żadnego porównania ze wspomnianemi wyżej artykułami 14 i 87 konstytucji austrjackiej i rosyjskiej. Tam były one rzeczywiście ostatnią absolutyczną pozostałością prerogatyw nieodpowiedzialnych monarchów z „Bożej łaski". Tu będą naturalną konsekwencją nietylko naszych palących potrzeb państwowych, ale wskazanej wyżej a znaczącej się coraz silniej w całej Europie ewolucji wzmacniania prerogatyw czasowych wybrańców Narodu — Prezydenta Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnemi ministrami.

Dr. Wiktor Supiński

GŁÓWNY PROBLEM SANACJI GOSPODARCZEJ

Mówiąc o głównem zagadnieniu sanacji gospodarczej, pragnąłbym zgóry zastrzec się przeciw dość pospolitemu nieporozumieniu. Nie chodzi o wskazanie oderwanego od całości stosunków gospodarczych i politycznych tematu ani o proponowanie dalszych „niezawodnych" recept uzdrowienia gospodarstwa Polski, produkowanych — zwłaszcza w chwilach przesileń rządowych — w nadmiarze przez „genjalnych" krytyków dotychczasowych prac państwowych i zawodowych zbawców Ojczyzny. Przeciwnie, korzystając z rzadkiej okazji, iż nie zanosi się chwilowo na zmiany na głównych posterunkach polityki gospodarczej Państwa, chciałbym poruszyć *sprawę cen i kosztów produkcji* ze stanowiska całości interesów gospodarczych, oraz oświetlić metody pracy, które mogłyby ułatwić rozwiązanie tego problemu.

Zagadnienie to należy rozpatrzyć pod kątem widzenia zarówno polityki walutowej jak i rozwoju życia gospodarczego, wreszcie udziału Polski w międzynarodowej wymianie towarów.

Według klasycznych zasad podstawą trwałości i siły waluty jest aktywność, względnie równowaga bilansu płatniczego, który z kolei opiera się na aktywności, względnie równowadze bilansu handlowego. Znaczenie bilansu handlowego dla waluty jest tem donioślejsze im mniej posiada dany kraj dochodów z wierzytelności zagranicznych, z przekazów emigrantów, z przewozów morskich i tranzytowych i wogóle z interesów zagranicznych. Nie pozrozumiałe napozór zjawisko, iż pewne kraje posiadające ustaloną walutę, wykazują równocześnie przejściowy lub stały deficyt w bilansie handlowym, nie tłomaczy się niczem innem, jak tylko wyrównaniem tego deficytu ze wskazanych wyżej pozycji bilansu płatniczego.

Polska nie posiada kolonji ani floty handlowej, nie posiada również poważniejszych wierzytelnoś-

---

cym rozkładu, niewiary, walki z każdym autorytetem, który się znalazł poza wami!

Gdzie jest hamulec prawny, jeżeli nie możecie czynić dobrze, albo jeżeli chcecie czynić źle? Jesteście uzbrojeni przeciw wszelkim prawom. Gdzież jest więc ochrona przed bezprawiem? Czy drugie bezprawie?!

P. A jednak byli ludzie, którzy stanęli w obronie prawa.

R. Waszego prawa?

Bronili prawa ucieleśnionego we władzy, która może za kilka miesięcy — waszym prawem — przestałaby istnieć, aby ustąpić miejsca nowej.

Ani jedna myśl walczących nie uleciała w waszym kierunku!

Ludzie ginęli za Polskę. Za Polskę...

P. Więc?...

R. Punkt kryzysu leży w tem, że brak jest równowagi. Tę równowagę trzeba zbudować na prawie. Prawo na sumieniu.

P. Więc?...

R. Was powołano, abyście wedle najlepszego swego rozumienia i zgodnie z sumieniem pracowali wyłącznie dla dobra państwa. Tak mówi prawo.

P. Tak mówi prawo. Ale któż może powiedzieć, co to jest najlepsze rozumienie i zgodne z sumieniem?

Kto może kontrolować moje prawo oceny mego sumienia i mego rozumienia dobra państwa?

Ja reprezentuję ludność i ona mnie wybrała— pomiędzy mną a ludnością nikogo nie uznaję!

R. O nie! Nie możecie zaprzeczyć, że według prawa reprezentujecie cały Naród, który powołał do istnienia nie wasze, ale polskie państwo! Temu to, państwu ślubujecie pracować zgodnie z sumieniem.

Pewnie, że nie można kontrolować każdego sumienia! Ale wielką ilość tych sumień można ująć w jedną całość.

P. Więc co z tego, że można? Czy to jest konfesjonał generalny? Więc co z tego, że suma indywidualnych czynów, ujęta w karby dyscypliny klubowej, daje te, czy inne głosowanie?...

R. Otóż to właśnie, o to idzie...

P. O co idzie? Czy nie ma być klubów w Sejmie? Czy nie ma być dyscypliny przy głosowaniu, obowiązujących uchwał, deklaracji? To jest egzal-

ci u obcych. Wpływ roczny około 90 miljonów złotych (w złocie) z przekazów emigrantów równoważy się niemal całkowicie z wydatkiem na oprocentowanie i amortyzację długów państwowych. Pozostaje do zapłaty oprocentowanie i amortyzacja kapitału zagranicznego, ulokowanego w polkich przedsiębiorstwach prywatnych, koszt pobytu naszych obywateli zagranicą i wiele mniej donosłych oddzielnie wydatków, które jednak w sumie bardzo dotkliwie obciążają nasze zobowiązania wobec zagranicy.

Okazuje się, że aby utrzymać równowagę płatniczą, *musi Polska mieć czynny bilans handlowy*, t. j. nadwyżkę wartości towarów wywiezionych ponad wartość przywozu i to conajmniej w wysokości wskazanego wyżej deficytu płatniczego.

Utrzymanie tej nadwyżki jest nie do pomyślenia bez niższych cen i kosztów produkcji w Polsce, w stosunku do zagranicy.

Jakże co do tego przedstawiała się rzeczywistość?

Przyjmując ceny, liczone w złocie tych samych typowych artykułów[1]) mieliśmy następujący rozwój cen w stosunku do cen *w Warszawie* w r. 1914, przyjętych za 100:

		Anglja	Francja	Czechosłowacja	Niemcy	Polska
Styczeń	1925	136	123	128	128	**127**
Luty	„	132	121	126	128	**131**
Marzec	„	129	123	129	128	**132**
Kwiecień	„	125	119	128	124	**128**
Maj	„	127	117	124	119	**127**
Czerwiec	„	129	108	126	127	**126**
Lipiec	„	128	118	124	132	**133**
Sierpień	„	121	109	118	124	**119**

[1]) Mąka pszenna, mięso wołowe, masło, skóry surowe, bawełna, węgiel, nafta, żeliwo.

		Anglja	Francja	Czechosłowacja	Niemny	Polska
Wrzesień	„	121	113	121	123	**116**
Październik	„	118	102	121	116	**113**
Listopad	„	122	99	119	117	**108**
Grudzień	„	117	93	117	114	**97**
Styczeń	1926	119	101	114	115	**105**
Luty	„	116	99	112	—	**104**
Marzec	„	115	95	—	—	**103**

O ile już na początku r. 1925 utrzymywaliśmy się z trudnością na poziomie zdolności konkurencyjnej z zagranicą, to miesiące następne przynoszą dalsze pogorszenie, a *w lipcu ub. roku byliśmy najdroższym krajem na kontynencie.*

Utrzymanie zdolności konkurencyjnej z zagranicą mogło się odbyć przez obniżenie cen i kosztów produkcji. Usiłowania te były podjęte przez rząd p. Władysława Grabskiego; do ich przebiegu wrócimy jeszcze. Skoro jednak wysiłki te niezrozumiane, a nieraz wyszydzane i potępiane, nie znalazły podtrzymania, musiała nastąpić katastrofa załamania się aktywności bilansu handlowego i waluty, co w następstwie doprowadziło do obniżenia cen, kosztów produkcji i zarobków przez zdeprecjonowanie waluty. Staliśmy się znowu krajem zdolnym do konkurencji... Jeszcze raz okazało się iż „mundus vult decipi"...

Byłoby jednak wielkim błędem przypuszczać, że spadek waluty zabezpiecza sam przez się trwałe obniżenie cen i kosztów produkcji.

Rozwój ich posiada swą dynamikę i o ile nie nastąpi *relatywne* obniżenie odpowiednich czynników kalkulacji w stosunku do innych wartości, to z natury rzeczy powstaje dążność do „wyrówna-

tacja, to jest demagogja, która przybiera szaty z rekwizytów Św. Graala.

R. Zostawmy te rekwizyty. Zostawmy.

Oprócz klubów i dyscypliny jest jeszcze Polska. Poeta kazał Jej szukać w sercu . Prawda? Prawo także każe Jej szukać w sercu: w sumieniu i w najlepszym rozumieniu. Prawda?

Czyż może być dobre dla Polski to, co dotąd było, to prawo, przez nic i przez nikogo nieskrępowane, — wstrząsania co kilka miesięcy życiem publicznem w kraju? Czyż zgodne jest to z sumieniem zbiorowem i indywidualnem, że losy wielkiego państwa uzależnione są od niekontrolowanej fantazji, od nienawiści, od namiętności kilkuset ludzi, którzy nie uważają się za przedstawicieli Narodu, lecz partji i klas?

Czyż odpowiada to rozumieniu najlepszemu całego społeczeństwa, Narodu, miljonów obywateli w Państwie, aby losy państwa były zależne od dobrej woli dzisiaj tych, jutro innych, powaśnionych, przed nikim nieodpowiedzialnych i w swojej władzy nieograniczonych, kilku przywódców partyjnych, których żadne ludzkie prawo nie może dotknąć, tylko jedna ręka boska?!

P. Społeczeństwo będzie mogło powołać nowych przedstawicieli. Są takie wnioski.

Dzisiaj pomiata się nami. Czyni się nas odpowiedzialnymi za wszystko.

R. Jeżeli wasze brzemie jest ciężkie, czemuż go nie zmniejszycie?

Mówicie, że nie chcecie ustąpić ze swoich praw ponieważ nie chcecie obarczać rządu i administracji odpowiedzialnością ponad siły. A cóż czyniliście dotąd? Czy w ciągu tylu lat, choć raz jeden podzieliliście się odpowiedzialnością z kimkolwiek? Widocznie ciężarowi — odpowiada słodycz poczucia władzy, która godzi najbardziej zwaśnionych.

Mówią o powołaniu nowych przedstawicieli, ale przecież zrobiliście wszystko, aby wrócić z powrotem. Konserwujecie wasze prawa, — zachowujecie wasze osoby, komitety, wasze środki, waszą demagogję. Nie zrzekacie się niczego — rzucacie fikcję, bo z rekwizytów przygotowaliście — nowe.

Społeczeństwu i państwu nic nie dajecie. Wrócicie nie odrodzeni, tylko w innych szatach, na szczudłach tej samej demagogji, uzbrojeni w te sa-

nia" cen i kosztów odpowiadającego spadkowi złotego, co powoduje wzrost drożyzny i dalsze obniżenie waluty. Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że dążność do osiągnięcia (licząc w stałym mierniku) cen światowych, istnieje i istnieć będzie zawsze przy włączeniu danego obszaru do systemu handlu światowego. Chodzi tylko o to, czy przy cenach światowych wywóz danego towaru daje po pokryciu kosztów produkcji, handlowych i finansowych należycie trwałą w granicach konjunktury światowej, zachętę dla przedsiębiorczości czy nie. Stawiamy tezę iż oparcie zdolności konkurencyjnej poszczególnych gałęzi produkcji tylko na spadku waluty jest złudą i kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa dla stałości cen i waluty oraz wewnętrznej równowagi gospodarczej i społecznej kraju. Niebezpieczeństwa tego zdają się nie dostrzegać nasze miarodajne koła gospodarcze.

Następujące zestawienie oświetla dynamikę ruchu cen w związku ze spadkiem waluty, tak, jak wyraziła się ona od chwili załamania się złotego:

Miesiące (ostatni tydzień)		Wskaźnik kursów dolara parytet 5.18 przyjęty za 100	Ogólny wskaźnik cen hurtowych towarów 1914 = 100		Wskaźnik ogólnych kosztów utrzymania 1914 = 100	
			nominalny	w złocie	nominalny	w złocie
Lipiec	1925	100	120	120	146	146
Sierpień	"	112	124	111	148	133
Wrzesień	"	115	127	110	149	129
Październik	"	115	128	111	152	132
Listopad	"	134	136	102	157	117
Grudzień	"	163	155	95	173	106
Styczeń	1926	141	142	101	170	121
Luty	"	150	146	97	171	114
Marzec	"	152	146	96	168	111
Kwiecień	"	187	167	89	176	94
Maj	"	212	181	85	183	86

Z tablicy tej widoczne, iż w ślad za spadkiem waluty postępuje wzrost cen i kosztów utrzymania dość nierównomiernie. Różnice w tempie kompensują się częściowo przy stabilizacji pieniądza.

Obniżenie w złocie kosztów utrzymania i cen od stanu w lipcu 1925 r. wskazuje na możliwość wyzyskania obecnej chwili dla przeprowadzenia reorganizacji przedsiębiorstw w sensie poprawy zarobków, w zależności od powiększenia wydajności pracy utrzymania dzisiejszego stosunku kosztów produkcji polskiej do kosztów zagranicznych.

Trwała regeneracja produkcji nie może zatem polegać na obniżaniu generalnem zarobków rzeczywistych (wskutek spadku siły nabywczej pieniądza), lecz musi być wynikiem udoskonalenia metod produkcji, zwiększenia wydajności pracy, zarówno robotników, jak i kierownictwa, zdobycia i umocnienia się na rynku zbytu i zmniejszenia, jeżeli nie całkowitego usunęcia wydatków nieproduktywnych.

Powszechnie przypisuje się wysokiej stopie procentowej kredytu decydujące znaczenie dla zdolności konkurencyjnej naszych przedsiębiorstw w stosunku do zagranicy. Prof. A. Krzyżanowski[1]) upatruje w katastrofalnem zwiększeniu tej stopy bezwzględny dowód zaniku w Polsce kapitału („dekapitalizacja") w latach ostatnich.

Czy tak jest w istocie?

W sprawie oceny czynników, wpływających na stopę procentową nietylko nie wypowiedziano dotąd „ostatniego słowa" w nauce, ale bodaj czy stosunki powojenne nie nakażą gruntownej rewizji pojęć dotychczasowych. Na razie wiemy tylko po-

[1]) Pauperyzacja Polski współczesnej.

---

me przywileje, odgrodzeni od społeczeństwa i państwa, jak dzisiaj!

P. To trudno.

My bronimy interesów szerokich warstw, które skupiają się w kadrach współczesnego parlamentaryzmu. To trudno.

R. Więc to w interesie szerokich warstw chcecie wracać w laurach zwycięskich i przywilejach waszego powołania?

Nie zapominajcie jednak o jednem: im dłużej tych przywilejów, tym większa odpowiedzialność.

Nigdy nie można przewidzieć...

P. To prawda. Do widzenia. Mój obowiązek mnie woła.

Chór I. Republika was woła do czynu!*)
Wolność ludów święta zagrożona!
Wawrzynu, zwycięstw wawrzynu!
Niech nam przewodzą Marjusze.

R. Nigdy nie można przewidzieć. Tylko te państwa utrzymają się na fali, które mają równowagę.

P. Tak, tak, dowidzenia. Pomyślimy.

Chór II. Na nas kieruje konie!!*)
Szalona, szalona stój!
W szalonem ręku miecz.
Uciekajcie, tratuje, tratuje!!

R. Do widzenia. (Do siebie) Wyjątkowe to powołanie, które obiecuje więcej niż wolno, daje mniej niż może. Ma monopol na władzę, przywilej na nieodpowiedzialność. (odchodzi).

Słychać cichnące w oddali chóry, to zlewające się ze sobą, to oddzielnie:

Republika nas wzywa do czynu!

— — — — — — — — — —

Szalona, szalona stój!

Chwilę słychać kroki oddalającego się, którego pochłaniają cienie drzew ogrodu belwederskiego. Zdaleka jeszcze dochodzą ciche odgłosy przejeżdżających tramwajów, sygnały trąbek samochodowych. Cisza nocy, wszystko kojąca, obejmuje pod swą opiekę miasto, ogrody, pola.

B. J.

*) St. Wyspiański: Legjon. Scena X.

zytywnie jedno, że mieści się w stopie procentowej nietylko świadczenie za wypożyczenie kapitału, ale również i *premja za ryzyko*. Ryzyko to idzie w dwóch kierunkach: umniejszenia substancji pożyczonego kapitału przez spadek waluty i strat wskutek niesolidności dłużnika. Im większe będzie w kraju ryzyko spadku waluty czy to z powodów politycznych czy gospodarczych i im więcej pogłębiać i rozszerzać się będzie niesolidność dłużników [2]) tem wyższą będzie stopa procentowa w obrocie prywatnym, choćby nawet ilość realnego kapitału krajowego nie zmniejszyła się.

Wzrost stopy procentowej wywołuje jednak w przedsiębiorstwach zjawisko niepokojące, na które dotychczas nie zwrócono należytej uwagi. Oto wskutek korzystniejszego opłacania się interesów finansowych aniżeli produkcyjnych lub handlowych, daje się zauważyć dalszy odpływ *własnych środków obrotowych przedsiębiorstw*. Zjawisko to występuje szczególnie tam, gdzie akcje i udziały są w tak zwanych silnych rękach, grup finansowych lub jednostek. Na miejsce własnych środków przedsiębiorstwo otrzymuje kredyt obrotowy na b. ciężkich warunkach. Zdarza się, że kredytu tego udzielają te same grupy lub jednostki. Jest to niewątpliwie akcja pasożytnicza i w wysokim stopniu szkodliwa, gdyż niesie ze sobą zanik inicjatywy twórczej w zakresie udoskonaleń technicznych, handlowych i organizacji pracy; zamienia przemysł i handel w powolne narzędzie lichwy pieniężnej. Ze stanowiska ogólnych interesów gospodarczych powstaje jednak dalsze dążenie niebezpieczne. Nie mogąc się utrzymać na równi światowej pod względem kosztów produkcji, dążą takie zakłady do wysokiej ochrony celnej i wyciśnięcia z krajowego konsumenta możliwie wysokiej ceny. Jeżeli zajmują one ogniwo pośrednie do dalszych zakładów przetwórczych, to zło potęguje się, niezdolność konkurencyjna wobec zagranicy rośnie wszerz i w głąb.

Granicę dla niezdrowo wysokiego poziomu cen może ustanowić polityka celna i kredytowa państwa, oraz instytucji emisyjnej.

„Oto nowe podmuchy etatyzmu!“ — powiedzą nasi liberałowie. Otóż właśnie przeciwnie. Operujemy tylko słownikiem międzynarodowo ustalonym, a nie wydaniem przeznaczonem na użytek miejscowy. Wszakże tylko w Polsce zwolennicy wysokich barjer celnych chadzają w togach nieposzlakowanego liberalizmu.

Wszakże tylko u nas stało się przykazaniem liberalizmu brać kredyt z instytucji emisyjnej lub kasy skarbowej i nie zdawać z jego użycia rachunku. Tu nie chodzi tylko o to, by pożyczone zwrócić (n/b. w zdeprecjonowanej walucie). Chodzi o racjonalne, gospodarcze wyzyskanie środków obiegowych, o wprowadzenie rytmu i prawidłowego tętna w krążeniu towarów i pieniądza, o zapobieżenie, by w organiźmie gospodarczym tworzyły się w pewnych komórkach, ogniska tłuszczu (tezauryzacja), gdy inne zdolne do reprodukcji kapitału, sierpią na anemję środków obrotowych, chodzi wreszcie o stopniowe leczenie sklerozy za jaką trzeba uważać przestarzały aparat produkcyjny i handlowy, niezdolny do pokonania konkurencji. Chodzi o spełnianie zasad hygieny gospodarczej.

Ażeby ustalić normy poprawy właściwe dla każdego przedsiębiorstwa, wzgl. poszczególnych gałęzi, trzeba wpierw ustalić djagnozę.

Nie podobna zrozumieć, dlaczego nasze oficjalne reprezentacje interesów gospodarczych bronią się przeciw takiej autorytatywnej djagnozie. W ojczyźnie liberalizmu, w Anglji, utworzono państwowe (królewskie) komisje, w celu zbadania warunków produkcji gałęzi najwięcej dotkniętych kryzysem. W Niemczech prawie bez oporu i za gorącem poparciem sfer liberalnych, przeprowadza się w drodze ustawowej ankietę o cenach i kosztach produkcji przy zastosowaniu wobec nieprawdziwie zeznających, sankcji przewidzianych za krzywoprzysięstwo. W Polsce rząd p. Wł. Grabskiego, powołał do życia przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów, Biuro badania cen.

Wobec jawnej niechęci organizacji gospodarczych angażowania się w tę pracę, Biuro zostało powołane z pośród niezależnych fachowców i wyczerpało przez przeciąg pół roku prawie całkowicie możliwość zanalizowania cen i warunków pracy w wielu dziedzinach produkcji i pośrednictwa artykułami pierwszej potrzeby... w granicach prawdziwości dostarczanych lub — niedostarczanych przez czynniki zainteresowane materjałów. Ażeby umożliwić pogłębienie i rozszerzenie prac nad warunkami produkcji i handlu, Rząd w czerwcu 1925 r. zwrócił się do Sejmu o ustawowe upoważnienie do przedsięwzięcia takich źródłowych badań. W Sejmie inicjatywa ta nie doznała poparcia, a najgłośniejsze codzienne organa naszej opinji publicznej odniosły się z szyderstwem do prac dotychczasowych. A przecież wyniki prac Biura badania cen mimo iż nie posiadało ono sankcji przymusu, wprowadziły po raz pierwszy światło do najwięcej dotkliwych miejsc naszego życia gospodarczego i dały Ministerstwu Spraw Wewnętrznych doskonały drogowskaz w zakresie praktycznej polityki mającej na celu obronę konsumenta, przy nienaruszeniu praw zdrowej produkcji i wymiany! Dodajmy wreszcie iż opinje te wydało grono wybitnych fachowców [1]), poświęcając *bezinteresownie*, kilkadziesiąt wieczorów, a otrzymawszy obraz umysłowej i moralnej dojrzałości w ocenie twórczej pracy społecznej i państwowej w naszym kraju, przez wielu zawodowych „reprezentatntów“ opinji publicznej.

Uzyskanie bezpośredniego wglądu w istotne koszta produkcji, handlowe i finansowe, w rozkład ciężarów, w stosunek kapitałów własnych do publicznych i wogóle pożyczonych, w stopień wyzyskania aparatu produkcyjnego i handlowego, w ocenę konjunktury i cen, wreszcie zbadanie możli-

[2]) Por. N. L. Barański: O dobrą wiarę w obrocie. Przemysł i Handel z. 23 z r. 1926.

[1]) W skład Biura badania cen wchodzili pp. Zygmunt Chmielewski, Z. Chrzanowski, prof. J. Dmochowski, prof. E. Lipiński, b. min. Stefan Przanowski, dyr. Z. Kmita, A. Gepner, dyr. St. Unger, H. Grotowski, ostatnio dr. Krzywicki, oraz delegaci Min. Spraw Wewnętrznych i Min. Kolei, wreszcie przewodniczący delegat Min. Skarbu.

wości ułożenia podziału pracy między poszczególnymi wytwórniami, dałoby się przeprowadzić w dwojaki sposób: albo przez ustawowo upoważniony organ, albo przez wyzyskanie faktycznego wpływu, jaki posiada Bank Polski i Bank Gospodarstwa Krajowego, wzgl. inne instytucje finansowe państwa z tytułu udzielanych kredytów.

W rzeczywistości obie te drogi nie wykluczają się wzajemnie i współdziałanie tych czynników ze sobą byłoby łatwo urządzić. Trzeba tylko, by w sprawie zasady samej nastąpiło porozumienie i by sfery gospodarcze wyszły ze stanowiska negacji i śmiało, konsekwentnie stanęły na gruncie twórczym, na którym jedynie leży możliwość odrodzenia naszego przemysłu i życia gospodarczego wogóle.

Pozostaje nam jeszcze dotknąć stosunku problemu cen i usprawnienia krajowych przedsiębiorstw, do zagadnienia udziału naszego w handlu światowym, w szczególności zaś do stosunków handlowych z Niemcami, które ma uregulować traktat handlowy.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby traktat ten został zawarty na warunkach, jakie proponują Niemcy, to przeważna część naszej produkcji przemysłowej, uległaby w krótkim czasie likwidacji. Powody tego stanu leżą w naszem nieprzygotowaniu do pokonania konkurencji niemieckiej, zarówno w dziedzinie techniczno-organizacyjnej, jak i w finansowej.

Polityka gospodarcza Państwa wymaga, by dla naszego przemysłu stworzyć „respiro"—okres przejściowy, w którym mógłby przekształcić swe techniczne, organizacyjne i finansowe środki wytwórczości. To też byłoby błędem nie do darowania wobec przyszłości, gdybyśmy traktat z Niemcami załatwiali tylko pod naciskiem doraźnej „pacyfikacji gospodarczej Europy".

W każdym jednak razie, prędzej czy później, stanąć będziemy musieli oko w oko wobec konkurencji niemieckiej. Jeżeli zważymy, jaką rolę w obronie kraju odgrywa dziś przemysł i to nietylko t. zw. ściśle wojenny, bo ten będzie mytem o ile nie zostanie włączony do całego systemu produkcji, zaspokajającej potrzeby armji, to stanie się jasnem, dlaczego wołanie o obniżenie cen i kosztów produkcji, stać się powinno hasłem i programem tych, którzy, nie chcąc dopuścić do upadku gospodarczego i zagłady bytu politycznego Rzeczypospolitej, widzą jednocześnie drogi, wiodące do uchylenia tego niebezpieczeństwa.

St. Skierski

Z ULICY WIEJSKIEJ

W OBRONIE POWAGI SEJMU

P. Marszałek Sejmu zwrócił się pismem z 19 czerwca b. r. do p. Prezesa Rady Ministrów, w którem zaznacza, że w wykonywaniu obowiązków Marszałka lojalnej pomocy każdemu rządowi na terenie parlamentarnym może napotkać na ogromne trudności „jeśli nie będzie miał pewnych gwarancji, iż rząd i jego organy wykonawcze powściągną ataki na Sejm, które niewątpliwie przekroczyły granice najostrzejszej krytyki pod adresem osób i stronnictw i przeroodziły się w brutalne napaści na Sejm jako całość — będący wszak instytucją państwową". Troska o honor Sejmu, o poziom dyskusji prasowej jest u p. Marszałka Sejmu zupełnie zrozumiała i godna najsilniejszego poparcia. Ale czy Rząd wiele może pod tym względem zrobić? Mamy obok bezkarności posłów drugą Magnę Chartę swobód obywatelskich — nieograniczoną wolność prasy. Granice, jakie stawia kodeks karny są bardzo ograniczone. Prasa nie jest uzależniona od Rządu, ale albo od stronnictw politycznych, albo od różnych grup gospodarczych, albo w końcu od luźnych jednostek, płynących z nastrojami opinji. Rząd może conajwyżej zwrócić się z apelem do prasy, jak to zrobił p. Prezes Rady Ministrów, może oddziaływać tylko pośrednio na opinję. Znacznie więcej środków do dyspozycji pod tym względem mają stronnictwa polityczne i p. Marszałek Sejmu. Najostrzejsze ataki na osoby i stronnictwa pochodzą od członków klubów poselskich. Ataki te bowiem nie ograniczają się bardzo często do obrony własnych poglądów na sprawy publiczne i do argumentowania przeciw poglądom przeciwnym, ale obracają się szeroko w dziedzinie oszczerstw i kalumni w sprawach czysto osobistych. Podrywa to bardzo autorytet Sejmu i dla tego należałoby się z analogicznym apelem zwrócić do członków ciał parlamentarnych.

Powagę Sejmu i wszystkich innych instytucji państwowych podrywał w jeszcze wyższym stopniu poziom dyskusji na plenarnych posiedzeniach Sejmu i w czasie narad komisyj. Na straży tego porządku stoi Marszałek Sejmu, który opiera się na regulaminie sejmowym. Co prawda, regulamin ten jest b. lakoniczny w określaniu przewinień posłów w czasie obrad — mówi o zachowaniu się w sposób nieodpowiadający godności Sejmu, o zakłócaniu spokoju, uporczywem przerywaniu (art. 60), o dopuszczaniu się cięższego przewinienia przeciw porządkowi Sejmu, o powtarzaniu przewinień (art.61) o zachowaniu się w sposób jaskrawo nieodpowiadający godności Sejmu (art. 62). Te ogólne formuły podają p. Marszałkowi Sejmu i przewodniczącym poszczególnych komisji sejmowych (w myśl generalnej klauzuli art. 82 regulaminu) szeroką możność interpretacji w obronie godności Sejmu.

Niestety, nie zawsze spotykaliśmy się w Sejmie w ostatnich latach z troską o autorytet „instytucyj państwowych". Brutalne, wprost karczemne napaści na Rząd, ze strony poszczególnych posłów, między innemi ze stronnictwa bliskiemu p. Marszałkowi Sejmu, znacznie przekraczały obecny stosunek prasy do Sejmu, do poszczególnych stronnictw i posłów. Poziom dyskusji na plenarnych posiedzeniach Sejmu i w czasie obrad komisyjnych nie tylko odbierał spokój w pracy, nie tylko dyskredytował autorytet Rządu, każdego Rządu, ale w opinji podrywał zaufanie do Sejmu. Byłoby bardzo dobrze, aby w Sejmie pamiętano o tem, że zasada wzajemności obowiązywać musi w stosun-

kach i że złe zwyczaje rykoszetem trafiają również w źródła zatrutych pocisków.

Izby prawodawcze nie są jedynemi państwowemi instytucjami w kraju. Obniżanie poziomu jednych musi pociągnąć z natury rzeczy obniżanie poziomu innych.

Wyskoki dyskusyjne, które opinja publiczna początkowo ze zgorszeniem obserwowała w Sejmie, stały się regułą, która opanowała nasze życie publiczne. Nie należy o tem zapominać.

ŻYCIE POLITYCZNE

LEKCEWAŻONE SIŁY

Na początku 1919 r. po dyskusji nad planem działania na zebraniu wybitnych przywódców jednej z grup obozu narodowego zgodzono się w rezultacie na wniosek, że niema określonego programu i że w tym kierunku należy przedewszystkiem wytężyć wszelkie siły. Tymczasem potrzeby „życia" obowiązek wobec wyborów, nadały inny kierunek całej grupie. „Niema czasu na teoretyczne rozważania — trzeba organizować masy przy pomocy ogólnych haseł instruktorów organizacyjnych, prasy, odezw, wieców itd." Wykorzystywano każdą sytuację państwową, wszystkie braki naturalne w chwili tworzenia się państwa na gruzach powojennych, aby wytworzyć niezadowolenie i zorganizować malkontentów. Dało to duże wyniki liczebne, ale uzyskane znaczenie polityczne środowiska nie odpowiadało zamiarom przywódców. Zawsze jakaś siła strąciła je lub nie dopuściła do decydującego oddziaływania na bieg spraw państwowych.

Zaczęto szukać przyczyn tego faktu, stworzono masę teorji o charakterze mistycznym, walczono zawzięcie z nieznanemi i przypuszczalnemi wrogami ale znowu bez większych rezultatów. To „nieznane" okazało się większe niż zasoby energji, włożone w organizowanie mas, niż rzeczywiście bardzo duża liczba wyborców i abonentów własnych organów prasowych. Widocznie nie trafiono w sedno rzeczy. Widocznie—jest jakaś duża siła, której nie można poznać, która decydująco działa na życie. „Tak świat kpi z tych, którzy kpią z marzeń" (T. Filipowicz).

Przypomina się jeszcze jedno zebranie przedstawicieli tej samej grupy, wówczas już znacznie rozrosłej w przestrzeni i w masie. Rok 1920. Armja bolszewicka na terenie Rzeczypospolitej. Radzą przedstawiciele silnego obozu i... skarżą się na zachowanie poszczególnych starostów, komisarzy policji, przeciwników partyjnych i t. d. Jeden z obecnych, dotknięty do żywego zakresem tych zainteresowań, niezdolnością do wniknięcia w sytuację Państwa, wysnucia z jego położenia wskazań, aby około nich skupić zorganizowane masy — zwrócił się z uwagą do przywódcy środowiska. Otrzymał odpowiedź: „I z tych ludzi może coś być — trzeba tylko, aby wlać w nich trochę sensu".

Tego „sensu" nie znaleziono ani wówczas, ani później. To jest, zdaje się, ta główna przyczyna słabości środowiska. Nie żydzi, ani masoni, nie większa siła organzacyjna czy finansowa przeciwników, nie słabość własnych organów prasowych— wytrącała środowisko i obóz z drogi rozwoju, ale brak własnego zdrowego sensu. Zgryźliwość i patos nie zastąpią myśli, opartej na zrozumieniu sytuacji, na szczerej, bezinteresownej służbie państwu. Doktryna oderwana nie zastąpi programu. Na zgryźliwości, doktrynie i technice organizacyjnej oparte środowiska rozsypują się, gdyż w nich samych niema pierwiastków życia. Zostanie szkielet, może nawet imponujący swoją wielkością, nad którym pochylimy czoła, rozpamiętując jego dawne czyny — ale nie utrzyma się zdrowy organizm. Braknie mu krwi i mięśni, braknie mu duszy.

Refleksje te przychodzą na myśl, kiedy się czyta w Warszawiance, Gazecie Porannej Warszawskiej, w Kurjerze Warszawskim i w Rzeczypospolitej nawoływania do organizacji. Myli się bardzo p. B. K., kiedy pisze „Bo jesteśmy wybitną większością. Bo stanowimy siłę, chociaż tylko utajoną. Bo potrzebujemy tylko organizacji". Myli się p. M. Grzegorczyk, kiedy pisze, że „karność i solidarność są jedynymi sposobami wszelkiego skutecznego czynu". Prócz organizacji, karności i solidarności, są większe siły i te trzeba uruchomić, do nich się odwołać, siły moralne i intelektualne, siły psychiczne, na ich podstawie można będzie dopiero wznieść gmach organizacji. Bez nich większość nawet zorganizowana nie będzie większością, nie będzie siłą społeczną, na którą prócz liczby i środków technicznych składają się także elementy psychiczne wyższej miary, niż karność i solidarność.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

NA MARGINESIE BILANSU PŁATNICZEGO

Miesiąc maj był aktywny w bilansie handlowym polskim. Wysokość przewyżki wywozu nad przywozem daje 75 miljonów złotych, t. j. przeszło 7 miljonów dolarów. Od początku roku bieżącego daje przewyżka około 35 miljonów dolarów za pierwsze pięć miesięcy. Jest to nie więcej, niż pożyczka Dillonowska, a niewiele mniej niż suma, dla której niektórzy z naszych ekonomistów gotowi są przyjąć kontrolę międzynarodową. Gdzież jest ta nadwyżka 35 miljonów dolarów (1 i pół raza więcej niż kapitał Banku Polskiego)?

Odpowiedź trzeba znaleść w bilansie płatniczym, w pozycjach, które składają się na stronę czynną i bierną tego bilansu. Kto się interesuje wogóle zagadnieniem polskiego bilansu płatniczego, tego odsyłamy do pracy p. Piekałkiewicza (Kwartalnik Statystyczny). Nas interesuje ta sprawa w tej chwili ze stanowiska polityczno-ekonomicznego.

Niedawno ogłoszone dane dotyczące wykonania reformy rolnej w Polsce wskazują, że od 1919 do 1924 r. uległo parcelacji 6886 majątków, obszaru 608 tysięcy hektarów. Jest to olbrzymia cyfra przestrzeni, która przeszła z pospodarki więcej intensywnej do mniej intensywnej. Z tego, w latach największej demagogji socjalnej (1919 — 1920) zaledwie 25 tysięcy ha. Nie jest to jednak całość obrazu. Statystyka podaje obszar „ukończonej" parcelacji. Ukończenie parcelacji nie jest to akt przyrzeczenia kupna sprzedaży, lecz akt formalny, dokonany przez Urzędy Ziemskie. Nie mamy da-

nych za 1925 rok. Według pewnych danych, które pozwalają o tem sądzić, parcelacja w roku 1925 powinna dać znacznie większy rezultat, mniej więcej równy danym 1923 — 24, t. j. około ćwierć miljona ha.

Parcelacja w woj. wschodnich w latach 1919 do 1924 wynosi przeszło 30 proc. ogólnego obszaru, w wojew. zachodnich poniżej 3 proc. W roku 1925 stan ten powinien zmienić się, głównie w woj. wschodnich. Poważną część parcelacji tej własności, zwłaszcza wykonywanej przez osoby prywatne (około 150 tys. ha) stanowi własność polska, która w celu zmobilizowania gotówki dla celów polityki narodowej na emigracji, przeprowadza, najczęściej pod własnym kierunkiem, lub przez swoich pełnomocników — tę parcelację. Stabilizacja waluty polskiej w latach 1924 — 1925 — w dużym stopniu przyczyniła się do zapotrzebowania walut na przeprowadzenie tej akcji. Dzisiaj akcja ta słabnie, ale pozostały pewne zobowiązania, chętnie i dość łatwo pokrywane przez nabywców, zwłaszcza ludność ruską.

Drugim czynnikiem zapotrzebowania na waluty jest likwidacja własności niemieckiej w woj. zachodnich, która dotyka wprawdzie mniejszej ilości o ile idzie o powierzchnię, ale za to bardziej kosztowną. Tak jak w poprzednim wypadku, tak i w tym trudno jest zbadać wysokość zapotrzebowania, ponieważ tyle jest sposobów zapłaty, aby uniknąć niemiłego, dla obu stron, podatku aljenacyjnego. Otóż, działalność likwidacyjna wzmogła się właśnie w 1925 r. narówni z dobrowolnemi sprzedażami, które również w pewnym stopniu nie są ujawnione, między innemi ze względu na rząd niemiecki, który bardzo niemiłem okiem patrzy na dobrowolne tranzakcje, ponieważ zamykają drogę do Trybunału Mieszanego w Paryżu.

Trzecim źródłem zapotrzebowania na waluty jest stały pobyt kilkunastu tysięcy obywateli polskich zagranicą, którzy przecież powietrzem się nie karmią. Do tego trzeba doliczyć wyjazdy wakacyjne. Razem powinno to dać roczne zapotrzebowanie około 20 milj. dolarów, t. j. tyle ile wynosi kapitał Banku Polskiego, rzekomo z takim poświęceniem i wysiłkiem zebrany przez społeczeństwo.

Niebezpieczeństwo może zachodzić jeszcze jedno, t. j. ucieczka kapitałów, czyli lokaty przewyżek walutowych z eksportu, aż do czasu stabilizacji stosunków gospodarczych. Zjawisko takie obserwowaliśmy w Niemczech w czasie inflacji. U nas niebezpieczeństwo to jest tym jeszcze uzasadnione, że kapitalista nie posiada żadnej siły politycznej na swoją obronę, nie ma bezpośredniego wpływu w parlamencie, a ten, który posiada, jest w najgorszej formie, t. j. w maskaradzie różnych stronnictw politycznych. Cóż ma robić kapitalista wobec np. agitacji pana posła Bryla, Prystupy, czy innych? On może się tylko bać, no a strach mówi mu to, co mówił kapitaliście niemieckiemu w roku 1920 — 23: w Szwecji jest mały ale gwarantowany procent.

Proletarjusz chowa swój drobny kapitał w banknocie dolarowym, a kapitalista? Ktoś mu przecież musi dać gwarancję fruktyfikowania kapitału. Ekspansja polskich kapitałów może być rzeczą bardzo pożyteczną, ale w danym momencie, jest bardziej pożyteczne, aby spokój w kraju pozwolił tym kapitałom pracować dla własnego rynku.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o spłacie procentów i rat w roku bieżącym od pożyczek zagranicznych, ale to należy do innej dziedziny.

W SPRAWIE PODATKU MAJĄTKOWEGO

Sprawa wykonalności lub niewykonalności poboru podatku majątkowego nie przestaje interesować opinji publicznej. Natomiast zasady organizacji tego podatku nigdzie objektywnie i z materjałem w ręku nie zostały rozpatrzone. Z tego powodu cała ta sprawa z płaszczyzny ekonomicznej przechodzi na płaszczyznę polityczną, gdzie jedna strona broni całkowitej wykonalności, a druga całkowitej niewykonalności.

Na innym gruncie stanął p. Janusz Pierzchalski, który w d. 6 maja w klubie polityczno - społecznym wygłosił ciekawy odczyt na temat: „Sanacja obecnego stanu finansowego i gospodarczego w drodze wpływania zaległości podatku majątkowego".

Referent proponuje wydanie bonów, amortyzowanych z rat podatku majątkowego, oraz rozłożenia podatku na 9 rat rocznych. Dałoby to możność spłat wygodnych dla płatników, a z drugiej strony, umożliwiłoby zużytkowanie w czasie kryzysu podatku w formie kredytowej, przez uruchomienie bonów. W dyskusji zabierali głos pp. Łypacewicz, Studnicki, Ringman i inni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

P. J. Kozłowski w Poznaniu: Numery okazowe pisma wysłaliśmy pod wskazanemi adresami. Za poparcie bardzo dziękujemy.

Stow. Urzędn. Państw. — Oddział w Krakowie. Należność za prenumeratę otrzymaliśmy. Wszystkie numery pisma, które się dotąd ukazały, wysłaliśmy.

Akademickie Koło T. S. L. we Lwowie: Dla czytelni prelegentów będziemy stale wysyłali po jednym egzemplarzu pisma.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).

Redaktor i Wydawca: **TADEUSZ KOBYLAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.